

Karina Gaibulina, *Adolf Januszkiewicz. 24 lata zesłania na Syberii. Pomiędzy „cywilizacją” a „światem półdzikim”*,

Fundacja Amicus Verus, Warszawa 2014, ss. 180

Adolf Januszkiewicz jest postacią w ostatnich latach bardzo wśród historyków, etnografów, historyków literatury popularną i... nadal mało znaną. Kwerendy prowadzone w archiwach nie przyniosły spodziewanych rezultatów, nadal nie udało się odnaleźć rzekomo zachowanych przez Rollego młodzieńczych utworów Januszkiewicza¹, a ogłoszone przez Przybyszewskiego listy², które uznał za korespondencję zesłańca kierowaną do ukochanej Stefanii Ginowskiej, z dużym prawdopodobieństwem Januszkiewicza nie są. Tym samym jego romans znamy tylko z listów narzeczonej, twórczości wczesnej prawie nie ma, a luki biograficzne są nadal olbrzymie. Jeden list dotychczas mylnie przypisywany Januaremu udało się ostatnio wyszperać w dziale rękopisów BU KUL³, ale bardzo prywatny i wnoszący mało nowych informacji do naszej wiedzy o zesłańcu.

Tym bardziej z ogromną radością przyjąłam wydanie książki Kariny Gaibuliny *Adolf Januszkiewicz. 24 lata zesłania na Syberii. Pomiędzy „cywilizacją” a „światem półdzikim”*⁴. Ale już jej lektura rodziła we mnie ambiwalentne uczucia. Z jednej strony — podziw (nie chcę użyć słowa: zachwyt, ale i ono byłoby tu po części uzasadnione). Dlaczego podziw? Wiedzieć bowiem trzeba, że książka ta jest pracą magisterską Gaibuliny i gratulować należy autorce, ale też promotorowi takiej magistrantki. Jej samej życzyć zaś dalszych naukowych sukcesów, bo że do pracy naukowej jest powołana — to nie ulega wątpliwości. Niezwykła jest erudycja tej młodej osoby. Ogromne odczytanie i znajomość dzieł z zakresu historii, historii kultury, historii literatury, socjologii, filozofii.

Z drugiej strony lekturze towarzyszyło rozczarowanie — ale co chcę mocno podkreślić, m o j e r o z c z a r o w a n i e. Czego innego oczekiwałam, przystępując do lektury. Inni czytelnicy tej pozycji mogą być w pełni usatysfakcjonowani. Ja rozpoczęłam lekturę z nadzieją na rozszerzenie mej wiedzy na temat Mickiewiczowskiego

¹ J. Odrowąż-Pieniążek przypomniał: „Wychowanek Oddziału Literackiego nie od razu zaprzestał poezji. Przechowała się pamięć o jego poczynaniach rymotwórczych na Podolu”. *Idem, Mickiewiczowski Adolf*, [wstęp w:] A. Januszkiewicz, *Listy z Syberii*, oprac. H. Geber, przedmowa J. Odrowąż-Pieniążek, Warszawa 2003, s. 10. Fakt ten wspominał Antoni J. Rolle, w swych *Szkicach i opowiadaniach*, pisząc, iż „wierszyków spory snop wyrzucił, a jego rymowane opowiadanie o miejscowym jubileuszu dla ludzi ciekawych ówczesnych stosunków jest arcydziełem w swoim rodzaju”. *Idem, Szkice i opowiadania. Seria piąta*, Kraków 1877, s. 408.

² Pierwodruk: W. Przybyszewski, *Wiedzieć więcej, „Spotkania z Zabytkami”* 2010, nr 7–8; przedruk: *Listy z Syberii Adolfa Januszkiewicza do narzeczonej Stefanii Ginowskiej* (Wojciech Przybyszewski), [w:] *Listy ze stepów kirgiskich i dziennik podróży*, oprac. H. Geber, Wrocław 2013.

³ A. Januszkiewicz, Omsk, 19/31 V 1845 r., List do Zofii Piaseckiej. Rkps, BU KUL, sygn. 1043, k. 110–111.

⁴ K. Gaibulina, *Adolf Januszkiewicz. 24 lata zesłania na Syberii. Pomiędzy „cywilizacją” a „światem półdzikim”*, Warszawa 2014. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Dalej w nawiasie okrągłym podaję numer strony.

Adolfa. Nie jest to — choć taką sugestią zawiera tytuł, który moim zdaniem nie jest adekwatny do zawartości i zdaje się sugerować, że 24 lata na Syberii staną się przedmiotem intensywniejszej uwagi badaczki — praca biograficzna. Ale nie jest, bo nie miała być i trudno stawiać autorce zarzuty, że nie spełniła oczekiwań tych, którzy z niecierpliwością czekają na rzetelną biografię zesłańca. Na cel wskazał recenzent tej pracy magisterskiej — prof. dr hab. Jacek E. Wilczur, pisząc, że Karina Gaibulina „podejmuje problem rosyjskiego kolonializmu w Azji Środkowej, przedstawionego na tle dziejów polskiego zesłańca Adolfa Januszkiewicza” (7). Stwierdzenie „na tle” wydaje się też nieco na wyrost. Zakłada bowiem szczegółową prezentację tych losów, a książka takiej nie zawiera. Bardziej zasadne byłoby posłużenie się formułą „w tle”.

Już kompozycja pracy zawiera sugestię, że losy Januszkiewicza będą ilustracją pewnej tendencji. Spis treści podpowiada, że przedmiotem uwagi staną się: rosyjska ekspansja w „dziki step” i specyfika rosyjskiego kolonializmu w Azji Środkowej, ogłód Syberii w aspekcie geograficznym i politycznym oraz wskazanie na funkcje tego obszaru, wreszcie przybliżenie teorii badań postkolonialnych i zgodne z tą metodologią badanie Januszkiewiczowskich materiałów. Recenzent pracy magisterskiej też wyróżnił elementy, na które i ja zwróciłam uwagę. Ja po to, aby pokazać, jak szerokie tło o kreśli autorka, prezentując na nim kilka epizodów z 24 lat życia Adolfa na zesłaniu. Prof. dr hab. Jacek E. Wilczur to tło, czyli dzieje ekspansji rosyjskich władz imperialnych na obszary Azji Centralnej, procesy kierujące losami tamtejszej ludności, obowiązujące stereotypy kolonialne oraz rozdziały poświęcone Syberii geograficznej i jej politycznym funkcjom, specyfice rosyjskiego kolonializmu, a zwłaszcza te fragmenty, w których Autorka zawarła opis strategii obronnych Kazachów walczących o tożsamość narodową, uznał za największe zalety tej pracy. Trudno się nie zgodzić. Tym bardziej że, jak pisze autorka: „Postkolonialna perspektywa interpretacji dziennika oraz korespondencji Januszkiewicza pozwala inaczej spojrzeć na podbój stepu przez Imperium Rosyjskie i od nowa przemyśleć udział samych skolonizowanych wewnątrz mechanizmu kolonialnego” (167).

Jeżeli jestem w stanie zgodzić się z wszystkimi prezentowanymi przez pierwszego recenzenta zaletami rozprawy, nie mogę nie sprzeciwić się słowom wpisanym na otwierającej tom stronicy, a pochodzącym od założyciela i prezesa fundacji, dzięki której praca ukazała się drukiem. Wiele zalet można jej przypisać, ale nie wolno twierdzić: „że praca ta będzie wstępem do dalszego badania dziejów Polaków zesłanych na syberyjskie ziemie [...], bo do tej pory temat zsyłek Polaków uczestniczących w dziewiętnastowiecznych powstaniach nie był szczegółowo opracowany (5)”.

Czym jak nie szczegółowym opracowaniem losów dziewiętnastowiecznych powstańców są liczne prace prof. E. Niebelskiego, księga zbiorowa pod jego redakcją, dedykowana prof. Wiktorii Śliwowskiej pt. *Zesłańcy postyczniowi w Imperium Rosyjskim* (Lublin-Warszawa 2008), że o słowniku samej Profesor poświęconym tym, którzy trafili na Syberię w pierwszej połowie XIX wieku nie wspomnę? Czy nie są to szczegółowe prace, skoro pod biogramami każdego z zesłańców we wspomnianym słowniku⁵ znaleźć można bardzo szczegółową bibliografię? A prace Zbigniewa Wójcika, Antoniego Kuczyńskiego, Jana Trynkowskiego, Jerzego Borowczyka, Anny

⁵ W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998.

Brus, Elżbiety Kaczyńskiej, Barbary Jędrzychowskiej, Grażyny Legutko, Wiesława Cabana itd., itd. — nazwiska można mnożyć i wypada przeprosić tych, których w tym krótkim wyliczeniu nie udało się wskazać.

Piszę o moim „niedosycie”, który (miałam nadzieję) mógł zaspokoić fragment „Wśród kochanych Kirgizów”. Ale tu też autorka mocniej skupiła się na „kochanych Kirgizach”, aniżeli na przebywającym wśród nich Januszkiewiczu. Minęłabym się z prawdą, pisząc, że zesłaniec nie jest bohaterem tego fragmentu. Jest, jednak — co widać — jego pisma analizuje kulturoznawca, więc pewien niedosyt może czuć historyk i filolog. Wyraźniej Januszkiewicz jest obecny w rozdziale o *Listach z Syberii*, ale gdy autorka zaczyna skupiać się na charakterystyce syberyjskich miast i pracy na rzecz Imperium, bohater przesunięty jest w cień na rzecz komentarzy kontekstowych.

Trudno znaleźć usterki rozprawy, choć jakieś drobne mankamenty, jak w każdej pracy, można wskazać. Jednak zanim o nich — to, jak pisze sama autorka, o tym, czego w książce nie ma. Szkoda, że nie udało się dokonać analizy i interpretacji elementów etnograficznych zawartych w dzienniku Januszkiewicza. Wśród powodów autorka wskazała poczucie własnej niekompetencji (jakże rzadkie to uczucie wśród współczesnych młodych naukowców!!!) w ustaleniu, które opisy stanowiły w miarę rzetelne odzwierciedlenie zastanej rzeczywistości, a które były wytworem wyobraźni autora. Szkoda, że nie udało się skonsultować interpretacyjnych intuicji z osobą lepiej od magistrantki znającą kulturę ludności stepowej tego okresu. Gdy to wykluczenie jest zrozumiałe w przypadku przygotowywania pracy magisterskiej (działanie pod presją czasu), to przy okazji składania tekstu do druku może zbyt łatwo przyszła decyzja o eliminacji niezwykle ciekawych dociekań.

W tekście znalazło się trochę drobnych przekłamań, z których postanowiłam wybrać kilka budzących głównie oburzenie historyków i filologów.

Prezentując biografię Januszkiewicza, Gaibulina stwierdza: „po ukończeniu studiów w Wilnie” (62). Wiemy z pewnością, że studiował na Wydziale Literackim, ale brakuje dowodów na to, że studia ukończył, uzyskał absolutorium, a może i dyplom. W wielu pracach poświęconych Adolfowi czytamy o nim jako o absolwencie Uniwersytetu Wileńskiego, ale tak naprawdę nie mamy na to dowodów.

Dalej — na stronie 35 czytamy: „Ludzie kierowani do wschodnich guberni imperium nie stanowili jednolitej grupy. Byli to więźniowie polityczni, ale również pospolici przestępcy. Wszyscy razem podążali na miejsce wygnania tak zwanym traktem syberyjskim [...]. Szli oni pieszo od etapu do etapu po dwadzieścia–czterdzieści wiorst dziennie [...]”.

Zaproponowane tu przez autorkę uogólnienie zafałszowało rzeczywistość tej marszruty. O ile pospolici przestępcy w istocie najczęściej docierali na Sybir pieszo, o tyle polityczni z rzadka. A przypadek Sanguszki jest tak bardzo znany, bo wyjątkowy w dziejach dziewiętnastowiecznych zsyłek politycznych. Nie chcę powiedzieć, że on jako jedyny szlachetnie urodzony, nabywszy miano przestępcy politycznego, dotarł do miejsca przeznaczenia na piechotę. Ale były to przypadki naprawdę sporadyczne.

Inna wątpliwość — kody i tzw. język ezopowy. Gaibulina pisze: „Oprócz autocenzury, drugą taktyką stosowaną przy porozumiewaniu się z bliskimi i przekazy-

waniu zawołowanych informacji były »kody«. Ponieważ Januszkiewicz nie miał wcześniejszej możliwości osobistego określenia systemu komunikacyjnego, musiał więc znaleźć »lukę« w liście, przez którą by przekazał tak sam kod, jak i jego »znaczenie«. O sprawach związanych z jego położeniem i o staraniach czynionych przez bliskich i przyjaciół w celu jego uwolnienia pisał za pomocą »alegorii pogodowych«. Dostrzec je można, jeżeli zwróci się uwagę na sprzeczność zawartą wewnątrz samego komunikatu, jak widać to na przykładzie listu z dnia 27 kwietnia 1833: »Od dwóch tygodni poczta nie przychodzi z powodu rzek, które w tym czasie otrząsać się z lodów zaczynają [...] [Dopisek] Irtysz jeszcze stoi i zdaje się, że do maja wytrzyma: lód na 2 arszyny«.

Autorka komentuje: „Wzajemnie wykluczające się stwierdzenia mają na celu zwrócić na siebie uwagę, a ich systematyczne powtarzanie tworzy umowny system znaczeń, rozumiały tylko dla dwóch stron, czyli kod” (74).

Problem w tym, że podobnych alegorii pogodowych nie ma w korespondencji Januszkiewicza zbyt dużo. Nie ma wymaganej tu powtarzalności. A cytowany list — czy jest wewnętrznie sprzeczny? Nie tylko Irtysz ułatwiał komunikację. Wystarczyło, że któraś z rzek bliżej Zachodu uniemożliwiła podróżę — to stan Irtyszu nie miał już wielkiego znaczenia. Zatem... wkrađło się tu trochę nadinterpretacji i szukania dodatkowych sensów nieco na siłę.

Irytujące jest podpieranie się „autorytetem” Karola Marksa — a autorka czyni to dość konsekwentnie. Czasem możemy przeczytać: „Niestety jednak idee pedagogicznej oraz cywilizacyjnej misji Zachodu w »krajach trzeciego świata« zyskały sobie wielkie grono zwolenników, między innymi tak wybitnego myśliciela jak Karol Marks. [...] Tak więc warunkiem globalnej rewolucji komunistycznej i ogólnego polepszenia sytuacji mas uciemnionych jest, według Marksa, odpowiedni poziom ekonomiczny, intelektualny państw »rozwijających się«, który może zaistnieć właśnie dzięki kolonializmowi” (42–43).

Teraz o wartościach. Dla mnie podstawową wartością tej książki jest wyakcentowanie i mocniejsze uświadomienie mnie samej dramatu zesłańca, który z ciemniejszego stał się, albo raczej: musiał się stać, ciemniejszą. Do tej pory Januszkiewiczowską pracę w służbie rosyjskiej traktowałam jako przejaw jego wierności kodeksowi moralnemu zesłańców. Jego pierwszym punktem było „bezwzględne posłuszeństwo miejscowym władzom, o nic nie prosić, a wszystko robić, co tylko rozkazem będzie”⁶. Choć i taka wierność musiała być dramatycznie trudna. Jak pisze Gaibulina, Januszkiewicz „był ofiarą zaborczej polityki Rosji. Jednak do pewnego stopnia uczestniczył w kolonizacji Azji Środkowej (173)”. Dlaczego? Albowiem: „jak racjonałiści, moderniści i liberałowie Januszkiewicz wierzył, że rosyjska ekspansja, pomimo swoich negatywnych aspektów powinna być przynieść zbawienną cywilizację, wskrzesić iskrę światła zachodniej racjonalności i przyspieszyć rozwój społeczno-ekonomiczny Kazachów. Przyłączenie kazachskich ziem do Imperium traktował jako »mniejsze zło«” (173).

⁶ B. Jędrzychowska, *Polscy zesłańcy na Syberii (1830–1833). Działalność pedagogiczna, oświatowa, kulturalna*, Wrocław 2000, s. 111.

Książka Gaibuliny uświadomiła mi, że po: „wstąpieniu do służby cywilnej w urządzie imperialnym, niezależnie od tego, że cieszył się dobrą opinią swoich zwierzchników, pozostawał pod pilnym nadzorem władz rosyjskich. Natomiast przez Kazachów uważany był za »Urusa«, czyli Rosjanina” (172). I to był prawdziwy dramat zesłańca.

Książka więc wykorzystuje materiały Januszkiewiczowskie, które dopełnia wiedzą z „innych źródeł historycznych, przedstawiając bardzo ciekawy obraz tamtych czasów i ludzi w nich żyjących” (11), czyniąc z zesłańca jednego z wielu bohaterów, który dzięki pozostawionym pismom jest nieco intensywniej obecny. Innymi słowy — to książka wartościowa, ciekawa, ale czytelnicy wyglądający opowieści o zesłanym Polaku, który na Syberii spędził 24 lata swego życia⁷, będą musieli jeszcze na nią poczekać.

Małgorzata Król

⁷ To też polemika z przedstawicielami Fundacji — książka Gaibuliny taką opowieścią nie jest.

Lucjan Jurkiewicz, *Opis podróży i pobytu na Sachalinie*,
opracowanie Agnieszka Królczyk i Janina Chodera,
Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk,
Kórnik-Poznań 2014, ss. 285

Relacja Lucjana Jurkiewicza o jego podróży na Sachalin i pobycie na Dalekim Wschodzie zajmuje w literaturze dotyczącej losu Polaków na tych odległych terenach pozycję szczególną, bo nie wpisuje się w ten zwykły schemat zesłańczo-martyrologiczny, ponieważ jej autor, kierując się motywacją zawodową i zarobkową, wybrał się na tę odległą wschodnioazjatycką wyspę, ciesząc się raczej złą sławą ogromnego więzienia dla przestępców, katorżników i zesłańców politycznych, z własnej inicjatywy.

Pochodzący z Wielkopolski autor był człowiekiem zdolnym, ambitnym i pracowitym, miał też żylkę do interesów. Urodził się w 1833 roku w Lechlinie w Poznańskim; ukończył Królewską Akademię Rolniczą w Prószkowie na Opolszczyźnie, a potem zajmował się administrowaniem wielkimi gospodarstwami rolnymi należącymi do bogatych ziemian. W 1886 roku otrzymał od naczelnika Sachalinu Andrieja Hinzego propozycję objęcia tam funkcji inspektora rolnego, z którą łączyła się dość wysoka pensja, na co Jurkiewicz chętnie przystał, widząc w tym możliwość zrobienia życiowej kariery, a także podjęcia własnej działalności gospodarczej.

Droga na Daleki Wschód wiodła go od początku lata 1886 roku z Odessy na parowcu przez Kanał Sueski, Morze Czerwone, Ocean Indyjski, Singapur i Władywostok do Aleksandrowska na Sachalinie, dokąd przybył 17 sierpnia. I z miejsca Jurkiewicz